

Transkrypcja nr9

Wywiad Anny Zawadzkiej na temat dziewictwa i defloracji, wykorzystany w książce „Ten pierwszy raz. Konstruowanie heteroseksualności”

Warszawa, 2006 r.

Respondentka: 61 lat, urodzona w Żyrardowie, wychowana w Warszawie, wykształcenie średnie, mieszka w Żyrardowie.

Przepiękny pierścionek. Emalia.

Anna Zawadzka: Tylko taki w nim jest jeden szkopuł, że farbuje na zielono. Teraz to jeszcze mało, ale po całym dniu to mam taki zielony palec.

Przepiękny. Ale gdzie w ogóle można tego typu biżuterię? Ja uwielbiam emalię.

Są takie sklepy, co się nazywają Bijou Brigitte. I one są w tych centrach handlowych, takich molochach ogromnych zazwyczaj.

Aha. I tam można?

One są zazwyczaj dosyć drogie, ale tam czasami są przeceny i ja tam chodzę jak są jakieś przeceny i kupiłam taki o.

Bardzo fajny.

Ok, to tak: ja bym zaczęła od tego żeby poprosić panią, żeby pani sobie przypomniała kiedy pani pierwszy raz usłyszała o tym dziewictwie. Co to dla pani znaczyło na samym początku, kiedy pierwszy raz do pani dotarło takie pojęcie, taka rzecz, taka sprawa?

Nie pamiętam tego dokładnie. Ale wydaje mi się, że o tym musiała wspomnieć moja mama, przy czym była to taka sytuacja, że moja mama umarła jak ja miałam cztery miesiące, a więc to była moja druga mama. I ta druga mama pochodziła z takiej rodziny bardzo katolickiej. Głęboko wierzącej, dokładniej. Ale sama, wydawało mi się, że wtedy już, kiedy była z ojcem to nie przykładała już takiej wagi. I chyba od niej. Może też od koleżanek. Ale chyba raczej od niej.

Pani usłyszała na ten temat, tak?

Tak. Że kobieta ma błonę, która zostaje przerwana po ślubie przez męża. W tym kontekście raczej.

A pamięta pani mniej więcej ile pani miała wtedy lat?

Myślę, że dwanaście, trzynaście.

A czy przeczytała pani o tym też w jakiejś książce albo z koleżankami rozmawiała? Albo... Pani chodziła do kościoła jako dziecko?

Nie. Pewnie rozmawiałam o tym z koleżankami i chyba przeczytałam w jakiejś książce, w jakiejś powieści. W powieści. I to było związane z taką niezwykłą chwałą i pokazywaniem prześcieradła pokrwawionego po nocy poślubnej. Z tego typu sytuacją mi się kojarzy.

Miała pani jakieś wyobrażenie jak ma wyglądać ten pierwszy raz? Czy to ma być przerwanie tej błony...

Wtedy nie.

I kiedy zaczęła mieć pani taką wizję? Zaczęła o tym myśleć? Dowiedziała się pani, co to ma być?

To się jakoś tak nabywa informacje tego typu, że później nie można dokładnie określić źródła tej informacji.

To jest trudne.

Myślę, że to był konglomerat wszystkiego razem. Czyli książki, ale raczej powieści, dlatego że Wisłocka była dużo później. A wcześniej właściwie nic nie było. Następnie może jakieś rozmowy z mamą, jakieś takie szczątkowe. No i na pewno koleżanki.

A czy to dla pani było ważne?

Zachować dziewictwo, o to chodzi?

Na przykład.

Początkowo tak. Początkowo uważałam, że tylko z tym moim ukochanym, w tym sensie, że od razu mężem, prawda, i że to się na pewno stanie dopiero potem, czyli po ślubie. Ale to była właśnie suma tych wszystkich... To moje myślenie to była suma tego wszystkiego, co się z otoczenia wyłapywało. Od rodziny, od ciotek, od mamy, od koleżanek.

A ten taki pierwszy to ma być mąż od razu?

Początkowo takie było myślenie.

Skąd to się wzięło? Dlaczego pani tak uważała?

To nie było moje, tylko to było właśnie wzięte ze środowiska.

No i tak rzeczywiście się stało?

Nie.

A jak się stało?

Stało się zupełnie inaczej i... Byłam wtedy już dorosła i... Uważałam, że mam sama prawo na ten temat zdecydować. Tak się zdecydowałam, bo to był ktoś, kogo wtedy bardzo lubiłam. Nie można powiedzieć, że kochałam.

Ile pani miała lat wtedy?

No ja miałam już dziewiętnaście lat.

Ale było to dla pani takie... Miała pani poczucie, że powinna już pani to zrobić? Albo że po prostu ma pani na to ochotę?

Bardziej ochotę. Znacząco nie ochotę na przerwanie błony dziewiczej, żeby mieć z tym święty spokój, tylko raczej dlatego, że miałam ochotę na seks.

Ale czuła pani, że z tą błoną to jest w ogóle taki problem? Że ona jest taką przeszkodą trochę?

Myślę, że... Raczej nie jako przeszkodę traktowałam to, tylko jako konieczny zabieg. Przy okazji tego co chcę i to się stanie.

I ten scenariusz tego, co się tam zadziało za tym pierwszym razem - to było dla pani do przewidzenia? Wiedziała pani, jak to będzie wyglądało, co pani będzie czuła, czy to było zupełnie nowe?

Nie, nie, wszystko było nowe, wszystko było nie do końca wyobrażalne i wyobrażone wcześniej, ale nie było ani piękne, ani straszne.

A jakie było?

Właściwie było trochę smutno. Potem.

Czemu?

Bo się wydawało, że z kimś takim to się powinno być cały czas. Z kimś komu... Raczej była ważniejsza inna sprawa niż w ogóle ta cała błona dziewicza, a mianowicie swoje własne ciało. Poddanie się drugiemu człowiekowi. Poddanie się i danie mu swojego ciała na jakiś czas chociażby. I później było smutne, że się człowiek z człowiekiem rozłącza w sensie również i psychicznym. Że to był taki moment, a potem... Poza tym smutno z tego powodu, że nie było tak pięknie jak się myślałam, ale znowu nie było tragicznie, nie było boleśnie, nie było strasznie, nie było poczucia zagrożenia, tylko raczej smutek.

A powiedziała pani o tym smutku partnerowi?

Nie, nie.

A o tym, że to jest pierwszy raz pani powiedziała? On to wiedział?

Pewnie się zorientował. Z resztą, to nie było takie ani bolesne, ani nie było obfitego krwawienia w moim przypadku, więc to... Nie było to jasne dla niego. A ja tego nie wyjaśniałam.

A czemu? Bała się pani, że coś będzie?

Nie. Po prostu nie umiałam chyba rozmawiać na ten temat. Raczej to.

A miała pani potem takie poczucie, że coś pani straciła? Czy raczej nie?

Nie, to tylko było dalsze zaciekawienie jak będzie dalej ze współżyciem, ale błona dziewicza nie była w ogóle ani stratą, ani problemem.

A jakiś może zysk był z tej całej sytuacji?

Też nie zysk, bo po prostu nie było to sprawą.

A wracała pani potem...

Potem wracałam do tego i nawet dzisiaj myślałam na ten temat i pomyślałam sobie, że może natura dlatego zorganizowała, wyprodukowała coś takiego jak błonę dziewiczą, żeby może zabezpieczyć kobiety, które nie są gotowe do współżycia, bo jeszcze nie dorosły w sensie fizycznym, przed może jakimiś urazami, chorobami. Raczej myślę o tym fizjologicznie. Ani nie jest to związane z wiarą żadną, ani z żadną filozofią na ten temat.

A powiedziała pani potem o tym komuś?

Czy rozmawiałam z kimś o tym problemie?

Znaczy zaraz po tym pierwszym razie. Albo w ogóle w swoim życiu.

Kiedys z mamą.

Z mamą?

Z mamą rozmawiałam kiedyś, później, w ogóle o tej sprawie.

O dziewictwie bardziej, czy o seksie?

O seksie bardziej. Przyznałam się do tego i też już było wiele lat po fakcie, powiedziałam kiedy mniej więcej, określiłam w czasie, ale to było tak jak się mówi kiedy zaczęłam palić.

Acha. I co mama na to? To była fajna rozmowa?

Fajna. Mama mówiła o tym inaczej, bo ona miała inne doświadczenia.

Ale takie bardziej dramatyczne?

Nie, to były doświadczenia tego typu, że zachowała dziewictwo do „po ślubie”.

A, ok.

Wywodziła się z małej wsi w Poznańskim, zaczęła pracować w Poznaniu po ukończeniu szkoły i tam poznała mojego ojca, który był wdowcem z dzieckiem, ze mną i zdecydowała się na wyjście... Pokazała rodzicom ojca, wszystko było według jej lokalnej... Czy może jak ówczesny obyczaj nakazywał. To było, że tak powiem, różne małżeństwo i dość wcześnie owdowiała, bo była młodsza od mojego ojca o jedenaście lat.

A z ojcem rozmawiała pani o tym kiedykolwiek?

Nie, ojciec umarł jak ja miałam piętnaście lat.

No tak, to było jeszcze wcześniej.

I po pierwsze to było wcześniej, a po drugie w ogóle nie podejmowane były z ojcem tego typu tematy. Mój ojciec był trochę... Po pierwsze człowiekiem bardzo zapracowanym, bardzo aktywnym politycznie, jeszcze z przedwojnia, jako komunista siedział w więzieniach za swoją działalność. W Berezie Kartuskiej, czyli można powiedzieć – w obozie koncentracyjnym, no i raczej opowiadał nam o swoich przeżyciach, uczył nas logiki, uczył nas różnych gier, szachów, polecał lektury, opowiadał ciekawe historyjki. Ale nie było tam nic, co można było nazwać psychicznym związkiem.

A z mamą było bardziej?

Z mamą było cieplej, tak, pod tym względem, ale też to było dopiero wtedy, kiedy się człowiek zapytał. A jeżeli nie było tyle odwagi na zadanie pytania, to się po prostu na ten temat nie rozmawiało. Pamiętam tylko, że ja dostałam pierwszy okres w wieku jedenastu lat, a mama w okolicach gdzieś.... Miałam dziesięć lat i kilka miesięcy. Pamiętam tę sytuację – [mama] stała przy desce i prasowała, a ja siedziałam obok i zagadywałam ją o różne rzeczy i w końcu mama mówi: „A! jeszcze jest taka sprawa, którą chciałabym ci powiedzieć, że każda z nas, a ty już niedługo też będziesz kobietą...” Dobrze, że mi to powiedziała kilka miesięcy wcześniej. Dopiero wtedy mi powiedziała o okresie.

Ale pamięta pani, co pani powiedziała dokładnie?

Tak: że każda z nas krwawi raz w miesiącu i że to jest związane z tym, że jesteśmy kobietami. Tak mówiła do dziesięcioletniej dziewczynki, przypominam. Nie używała żadnych słów z zakresu medycyny, tylko...

Ale jakoś tym panią przestraszyła?

Nie, zaciekawiła. Powiedziała to ciepło, normalnie, takim spokojnym głosem, że każda z nas, że później w wyniku takiej sytuacji, że raz w miesiącu krwawimy, możemy potem zająć w ciążę i urodzić dzieci. I jeszcze z kolei z wczesnego dzieciństwa pamiętam ostatnie miesiące jej ciąży z moim bratem, który jest młodszy ode mnie o cztery lata, czyli mogłam mieć cztery lata. Pamiętam to jak byłam zaciekawiona jej brzuszkiem. A cała reszta wiedzy na ten temat, że kobieta ma błonę dziewiczą, rodzi i jak to mniej więcej się odbywa, to tylko wśród koleżółek i koleżanek. Cała ta hałastra, nawet bardziej podwórkowa. No i też jeden ciekawy fakt, mianowicie co roku wyjeżdżaliśmy na dwa miesiące na wakacje w jedno i to samo miejsce, co roku w to samo. Właśnie do tej wsi, skąd pochodziła mama i w związku z czym myśmy mieli tam przyjaciół, których raz w roku na dwa miesiące spotykaliśmy. I to była też ta grupa, z dziećmi wiejskimi paśliśmy krowy, chodziliśmy razem pływać do jeziora, łowić

ryby, skakać przez płoty, a poza tym ja byłam, że tak powiem - przedziwna w ogóle sytuacja – działaczką, powiedziałabym, społeczną, która spowodowała, że zgromadziłam dzieciaki i co roku na dożynki przygotowywałam jakiś taniec albo śpiewy. Króciutkie takie. Z krepiny szyłyśmy same, znaczy robiłyśmy za pomocą rodziców, stroje i tak dalej i tak dalej. Co roku właśnie na lokalne dożynki występowały dzieci przygotowane przeze mnie.

Nieźle. I z nimi też były takie rozmowy na temat?

Tak, były, oczywiście.

A to był taki temat, który krążył? Na przykład dziewczynki bardziej o tym rozmawiały między sobą, czy to raczej po prostu było trochę jowialne?

Na początku było wspólne gadanie. A potem już tylko z dziewczynkami.

A dziewczynki jakoś opowiadały - no dziewczyny już potem - o swoich doświadczeniach? Pamięta pani takie rozmowy z koleżankami, które by opowiadały o swoim pierwszym razie?

Nie. Potem po maturze miałam koleżankę, która ze mną... To znaczy to było bardziej tak, że ja słuchałam, a ona opowiadała o swoich doświadczeniach seksualnych z mężczyznami. Z chłopcami, różnie. Ale, tak się stało, że ona umarła. Kilka lat później. I już właściwie potem nie miałam żadnej koleżanki do rozmów o tym.

A potem miała pani taką sytuację, że jakaś młoda dziewczyna panią prosiła o radę, ktoś z rodziny, jakaś kobieta – tak jak pani mama miała coś pani powiedzieć, tak pani musiała coś komuś powiedzieć?

Nie, potem miałam tylko takie doświadczenia, że wychowywałam swoją córkę jedyną. A później wychowywałam wnuki i wychowujemy już dwunasty, trzynasty rok. Są u nas.

Ile mają lat?

██████████ ma dwadzieścia jeden, a ██████████ ma skończone osiemnaście i właśnie zdaje maturę teraz.

I coś pani rozmawiała z córką, a potem z wnuczką?

Tak. Nie tylko z wnuczką.

A jak im pani mówiła?

I z wnukiem.

I z wnukiem też?

Tak.

A może pani powiedzieć, co im pani mówiła?

Tak. Ja już się zachowywałam zupełnie inaczej. Po pierwsze: byłam już po lekturze Wisłockiej. Po drugie: znalazłam w sobie samej bardzo dużo odwagi. Mówię „odwagi”, dlatego że nie wychodziłam z tym tematem, tylko po prostu gdyby się zdarzyła taka sytuacja lub gdy się zdarzyła, że przy mnie o tym rozmawiają, mogłam razem rozmawiać otwarcie na ten temat. Pamiętam, dzieci miały chyba, [REDAKT] miał ze cztery latka, a [REDAKT] około sześciu, gdy dostały pierwszą książeczkę, taką napisaną przez francuskiego lekarza, przetłumaczoną i wydaną w Polsce. To była najpierw ta książeczka, która opowiadała w ogóle o różnicach fizjologicznych między ludźmi i o tym gdzie i w jaki sposób kobieta zachodzi w ciążę i jak rodzi. Z przepięknymi, zabawnymi rysunkami. I później była druga książeczka, taka jedna dla dzieci, jedna dla rodziców, jako zbiór, który opowiadał, jak to dziecko siedzi w brzuszku i jak reaguje na różne sytuacje, w których znajduje się jego mama.

To pani im podarowała?

Czytałam im, czytałam.

Pamięta pani, czy tam coś było o tym dziewictwie?

Nie. Potem jak były trochę starsze czyli były w tak zwanym średnim wieku szkolnym, to dostały ode mnie jedną książkę, to była ta sama treść tylko poważniej nieco napisana, ale też przeznaczona dla dzieci w wieku od dziesięciu do dwunastu lat. A potem to ja już wiedziałam, że jeżeli ich to interesuje to już sami szukają wiedzy na ten temat.

Czyli jakby nie rozmawiała Pani z nimi?

Nie, po prostu to jest taka sytuacja, że one wiedzą, że jak... No właśnie, skąd wiedzą, skąd ja wiem, że one wiedzą? [REDAKT] zwraca się do mnie raczej z problemami na ten temat czyli na temat współżycia seksualnego wtedy kiedy chce. Kiedy tego potrzebuje. [REDAKT] nie rozmawia w ogóle ze mną na ten temat, ale wie - i tym razem to jest intuicyjne z mojej strony - że ja wszystko rozumiem i czuje ode mnie akcept. A teraz może na faktach to rozpiszę. Jak moja wnuczka zaczęła chodzić z chłopakiem, tak na poważniej, to miała gdzieś około osiemnastu lat i nigdy dotąd nie rozmawiała ze mną na temat tego, z kim i kiedy straciła dziewictwo. Natomiast jak skończyła osiemnaście lat i spotkała tego chłopaka, z którym jest do dzisiaj, czyli jak jest to trwałe, i w ogóle nie wiem czy z kimś przedtem, raczej się domyślałam – to powiedziała pewnego dnia, że ona u niego zostaje. A ponieważ skończyła osiemnaście lat, to ja zapytałam o której mniej więcej wróci następnego dnia. Bo to zaczęło się jak gdyby od tego, że myśmy jak oni byli mali powiedzieli im, że oni są naprawdę odrębnymi osobami, że mogą być zupełnie inni niż my. Nie muszą nas do końca we wszystkim słuchać i naśladować. Myśmy zdawali sobie sprawę z tego faktu, zwłaszcza ja, bo ja najwięcej brałam udziału w tym całym procesie wychowawczym dzieciaków, że jest bardzo duża różnica wieku, różnica zapewne obyczajowości i wniosek był prosty, prawda, że między sytuacją, w której one się znajdują w swoim dzieciństwie i młodości jest olbrzymia różnica w jakiej myśmy się znajdowali. I to był taki proces usamodzielniania, ale bardzo mocno powiązany z uczeniem asertywności. Wyraźnie. Wręcz nacisk. I zaczęło się od takiego drobiazgu jak: „twoich listów ja nie otwieram, czekają na Ciebie mimo tego, że masz dziesięć lat i dostałeś od koleżanki z wakacji.” A potem ten zakres ich własnych spraw, odrębnych, będących ich osobistymi sprawami, powiększał się. I teraz ona zostaje przebita, ta granica. Czyli jestem, czy jesteśmy informowani o tym, że coś w ich życiu się zdarzyło, o ile chcą nam powiedzieć. Rozumie Pani?

Rozumiem, oczywiście.

I w tej sytuacji [REDAKTOR] mi nigdy nie powiedziała na temat tego kiedy i z kim straciła dziewictwo, natomiast powiedziała pośrednio, że rozpoczyna współżycie w tym sensie... Przypilnowałam, żeby poszła do lekarza, żeby dostała lekarstwa. Potem konsultowała ze mną objawy, które miała po długomiesięcznym używaniu lekarstw, negatywne, zwłaszcza psychiczne, była bardzo agresywna, bardzo szybko się denerwowała, bardzo utyla i ja jej doradziłam, żeby tym razem obowiązek czuwania nad tym, żeby nie było niepożądanego ciąży przejął jej chłopak. I tak z resztą pod moją radą uzgodnili i w tej chwili ona nie bierze [lekarstw], zeszczułała, uspokoiła się, po prostu prawdopodobnie nie stać nas na tak dużo droższe leki.

Ja na przykład mam tak, że nie mogę brać żadnych leków, nawet jak są jakieś tam super świetne, bo się czuję po nich fatalnie.

Być może i u niej tak jest. Później, jeżeli chodzi o [REDAKTOR]... Jeżeli [REDAKTOR] z okazji osiemnastego roku życia zostaje zaproszony przez swoją siedemnastoletnią dziewczynę, jako prezent urodzinowy, do Krakowa, na dwa dni i jest zamówiony hotel, to prawdopodobnie zachowałam się tak samo jak rodzice tej dziewczyny, czyli spytałam którym dokładnie pociągiem wyjeżdża, którym przyjeżdża. I to wszystko. I co zobaczyli. Jeszcze wcześniej była też taka sytuacja, którą zapamiętałam, że oni mieszkają ciągle w jednym pokoju. To znaczy ona już prawie nie mieszka. Wpada. Na przykład ostatnio jest kilka nocy u nas, kilka nocy u swojego chłopaka, kilka nocy u mamy, bo moim zadaniem było poprawić stosunki z rodziną, więc poprawiłam. Naprawiłam co mogłam. Ale jest obowiązek informowania, kto gdzie jest i kiedy się spotkamy. I tylko z troski, nie dla...

...kontroli?

...dozoru. Dozoru dla dozoru, prawda. Tylko po prostu, żeby każdy wiedział, że jest zdrowy i że wszystko dobrze. I ponieważ mieszkają w jednym pokoju to często się kłócili, byli w różnym wieku... No, różne były sytuacje. I chcąc mu zrobić na złość przyleciała do mnie i: „A ja powiem! Co jest pod łóżkiem u [REDAKTOR]!”, a [REDAKTOR] po cichutku za nią, stanął za jej plecami i tak wygląda, patrzy na mnie. A ja mówię: „No słucham, co jest?” – „Pisma pornograficzne!”, a ja mówię: „No i bardzo dobrze”. Cisza taka zapadła. [REDAKTOR] wyjrzał, a miał z czternaście, piętnaście lat, coś takiego, wyjrzał zaskoczony i pytam: „Czy tam są dziewczyny?”. „Tak.” „No to znam mniej więcej twoją orientację seksualną.” (śmiech) Wszyscy się zaczęli śmiać, tak samo zareagowały.

A z córką pani o tym też rozmawiała?

Z córką rozmawiałam, ale to nic nie dało! Zupełnie nic nie dało. Dlatego, że ja byłam kim innym ją wychowując i kim innym wychowując wnuki.

A może pani opowiedzieć jak to było z córką?

Jeżeli chodzi o córkę, to jak była mała to jej opowiedziałam o kieszonce życia i takich diabełkach.

Co to jest kieszonka życia?

To jest brzuszek i macica dokładniej.

Ok.

I wtedy już jej powiedziałam i o okresie, w ogóle o wszystkim.

Też o dziewictwie jej pani mówiła? Czy o tym nie?

Chyba pominęłam.

Acha.

Dla mnie... Człowiek taki jest, jak dla niego to nie jest ważna sprawa, to... To tak może raczej w żartach, że jest taka teoria i takie obyczaje i niektóre religie, które wskazują, że dziewczyna powinna dopiero wtedy etc. Ale to w historii ludzkości mówiłam o tym, nie będę się powtarzać, bywa różnie. Rozmawialiśmy o współżyciu jak usłyszałam, że jest jakiś stały chłopak, się kręci, w wieku szesnastego roku życia. Ale ona wtedy i ja wtedy to były dwie zupełnie różne osoby. Ja byłam zajęta pracą, problemami różnorodnymi związanymi z pracą i działalnością społeczną.

Jaką działalnością się pani zajmowała?

Bardzo różną. I w organizacjach feministycznych, i w organizacjach lewicowych.

Jakie to były lata?

No to właśnie lata dziewięćdziesiąte, koniec osiemdziesiątych. Nie, to były lata osiemdziesiąte. Potem rozmawialiśmy o antykoncepcji. Ale to też była taka rozmowa – ja gotuję, ona je po szkole – jakieś takie sytuacje, prawda, i ja zaraz wychodzę etc. A potem nastął czas bardzo krótkich spotkań w ciągu dnia, takie w drzwiach, kilkumiesięczne i jej niesamowitego zamknięcia się. Po trzech... Po jakimś czasie przychodzi jej chłopak i mówi, że ona jest w ciąży. A miała siedemnaście... Niespełna. Czyli ja jak gdyby niespełna rok wcześniej rozmawiam konkretnie, że: „jak zaczniesz to powiedz, to pójdziemy do lekarza”. Takie rzeczy. Po czym okazuje się, że ona jest w trzymiesięcznej ciąży.

Jak pani zareagowała?

Zareagowałam tak: on wyszedł, były dwa pokoje, w Warszawie.

Ona była w domu wtedy jak on przyszedł?

Tak. On wyszedł do mnie i to powiedział, ja weszłam do jej pokoju i ona miała taki parapet pod oknem i uderzyłam pięścią w ten parapet. Po prostu... Prawie siedemnaście lat, trzymiesięczna ciąża, nieukończone liceum, ona do liceum ogrodniczego chodziła, o tym chłopaku wiedziałam, że nie ma swojego mieszkania i w ogóle jest od niej o dwa lata starszy – ani zawodu, ani w ogóle wykształcenia. Pomyślałam sobie o aspekcie takim ekonomiczno-bytowym tej całej sytuacji. Trzasnęłam tą łapą, powinnam mieć takiego krwiaka... No w każdym razie dom się zatrzęsł od tego mojego uderzenia. Wróciłam, mąż mnie zaczął uspokajać i zaczęłam coś trajkotać, bo ja jestem w ogóle trajkotka, ale nie do niej, tylko znowu będąc już w swoim pokoju. I jak się wygadałam to poszłam do niej i powiedziałam... I

właściwie dopiero otworzyłam oczy i spojrzałam na nią. Po tych kilku miesiącach. I zobaczyłam, że ona jest już w ogóle kimś innym. Że ona nie jest już tą dziewczynką, którą ja widzę codziennie, że ona już inaczej wygląda. Jak kobieta w ciąży. Dopiero wtedy to zobaczyłam. Niesamowite prawda? Jak ciemno pod latarnią. W małym mieszkanku...

No, ciekawe...

A jeszcze wcześniej była taka sytuacja, kilka tygodni wcześniej, zanim się o tym dowiedziałam, że ona się ze mną pokłóciła, ale pokłóciłyśmy się o wszystko, o wszystko, bo ona mnie nie słuchała, a mnie się wydawało, że chcę dla niej jak najlepiej... No było to coś straszego. Byłam tak agresywna, ja, to było coś straszliwego. Z mojej strony. Że chciała wyskoczyć przez okno. Przez balkon, a myśmy mieszkaliśmy na trzecim piętrze. A to było już związane z tym, że ona była w ciąży, bała się mi powiedzieć i w ogóle takie różne nagromadzenia...

No tak.

A ja myślałam, że tylko z powodu tej głupiej sprzeczki. I pamiętam, na kolanach weszłam, ona wyskoczyła na balkon i przełożyła nogę, a ja na kolanach, bo po prostu ugięły mi się nogi, weszłam na ten balkon i chwyciłam ją za tę drugą nogę i ją tak trzymałam i przekonywałam ją, że w ogóle już nie ma sprawy, w ogóle kocham cię i wszystko to... I po kilku dniach, po jakimś czasie, nie wiem, dowiedziałam się o tym i potem to już było tylko cicho, spokojnie, żeby było jej jak najlepiej. Lekarze, organizowanie. Spytałam czy chcą ślubu, jeszcze w dzień, w którym ślub się odbywał to poprosiłam ją, żeby nie wzięła tego ślubu.

Naprawdę?

Tak.

Dlaczego?

No bo się potem rozwiedli. On ją katował, ona wpadła w alkoholizm. Tak się to wszystko skończyło. Teraz jest już dużo lepiej pod wieloma względami, ale raz na rok potrafi zapić. Dlatego my przejeśliśmy dzieciaki.

A jeszcze tak wracając do pani historii to czy pani poszła na przykład do lekarza? Do ginekologa albo do seksuologa? Jakoś przed tym pierwszym razem albo po zaraz, sprawdzić, co się dzieje. Po pigułki?

W moim przypadku to była taka jeszcze dodatkowa historia, którą, myślałam, żeby o niej nie opowiadać, ale opowiem pani. Ja zostałam zgwałcona nie w ten sposób, że została przerwana błona dziewicza i nie było współżycia seksualnego, tylko rękoma. Zostały rozerwane... Wierzchnie... Powierzchowne części pochwy. A nie została dokonana penetracja. Rozumie mnie pani?

Tak. A ile pani miała wtedy lat?

Ja miałam wtedy, to był krótki czas przed podjęciem przeze mnie współżycia... Krótki, no z pół roku wcześniej. Czyli gdzieś osiemnaście lat miałam, wiem, że byłam po maturze. Faktem

jest, że ja przez całą swoją młodość miałam bardzo duży trądzik i uważałam się za niezwykle – i walczyłam z tym – ale to był przerażający trądzik w ogóle. Ja bez przerwy piłam ziółka, bez przerwy wieczorem i rano byłam wysmarowana czymś, bo walczyłam z tym bez przerwy. I uważałam się, i zawsze miałam tendencje do okrągłości, i uważałam się za niezwykle brzydką dziewczynę. Która absolutnie w życiu żadnego chłopaka. I gdzieś tam kiedyś, nie wiem kto, nie wiem jak już, poznał mnie z kimś tam i ten ktoś, ten dużo starszy ode mnie chłopak, dwudziestopięć- może więcej letni uparczywie do mnie dzwonił. W końcu się z nim spotkałam, a naiwna byłam taka, że to po prostu o głupotę zakrawa. A mianowicie on jakimś autobusami podmiejskimi, że na spacer gdzieś tam, do jakiegoś lasku. I tam mnie napadł i poszarpał. I ja wylazłam z tego, uciekłam mu jakoś. Wylazłam z tego lasku, zatrzymałam jadący w kierunku Warszawy samochód. Muszę pani powiedzieć, że nawet nie wiem, gdzie to było. Nie umiem tego w ogóle określić, nie pamiętam nic z tego, bardzo dużo wyparłam z pamięci, bardzo dużo pracowałam nad tym, żeby w ogóle spokojnie na ten temat mówić... Ale tyle lat już temu. Przecież ja mam sześćdziesiąt jeden lat. To było dawno. I dotarłam... A, i ten kierowca, jeszcze pamiętam, zatrzymałam go, powiedziałam, że zostałam zgwałcona, żeby mnie zawiózł na policję albo do lekarza, nie wiem co robić. I, pamiętam jeszcze, z torebki, bo miałam taką przewieszaną przez ramię, wyjęłam chusteczkę, bo jeszcze były chusteczki takie, haftowaną i położyłam na siedzenie, bo przecież krwawiłam. Tak się zachowywałam dziwnie. Pojechałam do tych policjantów, musiało to być gdzieś od Pragi, bo pamiętam, że to było na Pradze. Oni mnie olali absolutnie i ten człowiek się ulitował – czekał na mnie! – starszy pan, po czterdzieście dobrze, ulitował i mnie odwiózł do domu. I pamiętam, mama mnie wsadziła do wanny i mnie myła i płakała. Ja strasznie krwawiłam z tych rozerwanych części. No i potem jednak następnego dnia zawiozła mnie, bo ja nadal krwawiłam, do tego stopnia, że prześcieradło włożyła między nogi...

Pani powiedziała mamie od razu, co się stało?

Tak, oczywiście, to ten człowiek wręcz nawet powiedział, bo on odprowadził mnie do domu. Zadzwoił wręcz do drzwi. Mama wprowadziła go do przedpokoju, tak była zszokowana, że już się nim w ogóle więcej nie zajęła tylko mną. Pamiętam moja siostra i brat przyrodni byli wtedy na wakacjach. Tak, to było tak zaraz po maturze. No i następnego dnia zawiozła mnie do szpitala na M... Położniczy i ginekologiczny.

Na Madalińskiego?

Na Madalińskiego. No i tam się dość długo zastanawiano, czy mi to zszywać. Zawsze nie idą na taką interwencję, tylko czekają do któregoś dnia. Oczywiście dostałam krew, dostałam antybiotyk.

Położono tam panią w tym szpitalu?

Tak. Tak, dość długo leżałam. A byłam taka słaba... Jak mnie, na siedząco jechałam, do tego szpitala karetka przyjechała taka, że nie było noszy, znaczy nie położono mnie, dokładnie. To pamiętam, że jak mnie wciągano tak pod ramiona to ja bardzo uderzyłam stopą o schody i później jeszcze dodatkowo miałam problem taki, że to mnie bolało i ta stopa mnie bolała, bo tam napuchł mi tak strasznie jeden palec, i tak dalej. No i podano mi antybiotyk i obserwowano sytuację. Zaczęły się goić w jakiś taki specjalny sposób, pamiętam to jak się ucieszyłam, że nie będzie operacji, nie będą mi tego zszywać. Może właśnie to spowodowało, że po pół roku czy więcej, po tym szpitalu, po tym wszystkim, że ja już chciałam, że tak powiem... No i w związku z tym też było mi tak smutno. Może nawet myślałam sobie wtedy,

że coś jest nie w porządku ze mną, jeżeli chodzi o powierzchowne rzeczy, prawda, może dlatego, że nie przeżyłam orgazmu, to też mi było smutno. Że się słuchało, wiedziało na ten temat, czytało... Może to wszystko razem.

I rozumiem, że policja nic nie zrobiła, tak?

Oczywiście.

A pani próbowała jeszcze coś...

Nie.

...albo mama coś zrobiła?

Nie. Właściwie to było mi trochę wstyd. Przede wszystkim uważałam, że to jest generalnie moja wina. Że byłam taka potwornie durna. Że zaufałam nieznanemu na dobrą sprawę. Bo później w ogóle się nie można było doszukać, od kogo ja znałam tego człowieka i skąd on miał mój telefon. W myślach wręcz...

Rozumiem, że on nie próbował już...

Zapalę sobie aż.

Oczywiście, proszę bardzo. Rozumiem, że on nie próbował...

Nie, nie.

...jakieś dobrowolne współzycie, tylko od razu zaatakował?

Tak. Przewrócił mnie i od razu łapał. Ja się szamotałam oczywiście. Wiem, że podarł mi te majtki i że byłam porzywana. Tak mi opowiadali lekarze. I to wszystko. Więcej nic nie zdążył zrobić. Ja zaczęłam uciekać i... Skutecznie. Może on się trochę też przestraszył tego.

Ale była pani dzielna, że pani w ogóle ten samochód zatrzymała, w takim szoku.

Wybiegłam na szosę. I właśnie jeszcze ta chusteczka, prawda. Nie zapomnę tego. Jak się dziwnie człowiek w głębokim stresie zachowuje. Ale ja się na ogół tak zachowuję, że jak jest mały stres to ja wrzeszczę, krzyczę, tupię, płaczę. Jak jest średni stres to ja się mobilizuję. A jak jest duży stres to ja jestem ślimak. Mówię cichutko, siedzę w kącie. To jest chyba takie osobnicze.

A o tej historii jeszcze komuś pani opowiadała potem?

Tak. Tak. Swojemu pierwszemu mężowi i swojemu drugiemu mężowi.

A jakbym miała panią jeszcze tak na koniec zapytać, jak pani po tym wszystkim, a propos tych wszystkich opowieści, gdyby pani dzisiaj miała powiedzieć czy dziewictwo jest w ogóle ważne?

A pod jaki względem?

Nie wiem. Pod jakimkolwiek. Fizycznym, psychicznym.

Fizycznym i może tylko dla dziewczynek. Bo chroni je fizycznie od zetknięcia z jakąś infekcją i tak dalej, ze zbyt wczesnym, niepotrzebnym uszkodzeniem narządów rodnych, które przecież muszą się jeszcze rozwinąć. Traktuję to wyłącznie fizjologicznie. Wiem, że wiele z fizjologicznych naszych, a właściwie zwierzęcych, odzwierzęcych przynajmniej w sensie pozytywnym, zachowań było mitologizowane przez różne religie, różne obyczaje, różne kultury, ale to mnie nie dotyczy.

Proszę powiedzieć - bo pani mówiła kilka razy o tej religii i dziewictwie - jaką ma pani opinię na to co religie robią z tym dziewictwem? Bo nie rozwinęła pani tego.

Aha, teraz dopiero pani mi uprzytomniła, że rzeczywiście... Choćby Matka Boska.

Jak pani to widzi? Bo powiedziała pani o czymś takim, że to w różnych cywilizacjach różnie bywało, że właśnie religie często mają jakiś przekaz na ten temat, ale że to pani nie dotyczy. A ja właśnie jestem ciekawa pani opinii na temat tego przekazu religijnego. Dotyczącego dziewictwa.

Co ja myślę o...

... o religii i o dziewictwie, o tym jak te religie traktują dziewictwo. No zwłaszcza katolicyzm, bo jesteśmy w kraju katolickim, także dlatego o to pytam.

Wykorzystują jeszcze jedną fizyczną cechę człowieka do swoich celów. To wszystko.

Do jakich celów? Jak by pani nazwała te cele?

Ale teraz jestem taka mądra, bo kiedyś tam w życiu przeczytałam na przykład Karen Horney, „Neurotyczną osobowość naszych czasów”, no i różne książki przedtem i potem i wiem jak różne są religie i mam wiedzę o różnych kulturach obecnie istniejących na świecie i wcześniej. I to może dlatego. Gdyby tego typu... Może ktoś to nazwać relatywizmem, chociaż ja mam swoją własną etykę, swoją własną moralność, której się pilnuję i która dotyczy jedynie i tylko stosunku do innych. Nie tylko ludzi, ale i zwierząt. Więc jeżeli możesz to pomóż, jeżeli nie pomożesz, to dla mnie jesteś niemoralny. To jest pierwsza zasada – pomóż drugiemu człowiekowi jeżeli możesz i jeżeli ktoś chce. I druga zasada – nie szkodź drugiemu człowiekowi, zwierzęciu, roślinie etc. I to jest moja moralność. Czyli nic nowego. Myślę, że w psychice człowieka jest taka konieczność ustanowienia sobie jakichś zasad, prawda, własnego życia i działania, tak i ja to zrobiłam. Notabene, wie pani, czytałam kiedyś i nie mogę go znaleźć, bo to był jeszcze w tych starych „Problemach” z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych artykuł, o takim małżeństwie... Badacze mózgu. Neurofizjolodzy. Badali taki przypadek, który się zdarzył w latach dwudziestych we Francji. Słyszała pani o nim?

Nie.

Dotyczył majstra w kamieniołomach. Majster w kamieniołomach miał za zadanie sprawdzać wywierty zrobione przez robotników przed podłączeniem ich do wystrzału. Więc oni robili wywiert, sypali proch, kładli pakuły i leciutko przyciskali je. On miał za zadanie sprawdzić

czy wszystko jest. Sprawdzał to właśnie za pomocą wkładania jakiegoś następnego bolca w każdy wywiert, czy to wszystko miękko się już ułożyło. I tak uczynił, a w jednym miejscu nie było pakuł, o ile pamiętam coś z tego artykułu, w każdym razie nastąpił wybuch. On był pochylony nad tym, bolec średnicy dwudziestu milimetrów, może troszeczkę nawet szerszy, z pół centymetra,, dość duży, prawda, wyleciał mu z rąk, wbił się w czoło i wyleciał tędy. Wniosek prosty dla nas wszystkich – ten człowiek powinien natychmiast nie żyć. On jeszcze żył wiele lat.

Ciekawe.

Niech pani sobie wyobrazi, że ci naukowcy amerykańscy dotarli do tej całej historii i do tych wszystkich lekarskich, bo i on oczywiście zasłabł, do ty wszystkich lekarskich – były już prześwietlenia, był już rentgen i on miał prześwietloną tę czaszkę, wszystko było widać, rozumie pani? Ten człowiek żył jeszcze wiele lat, ale zmienił się. Pod jakim względem? Przestał być moralny. Przedziwne, prawda?

Mhm.

Przestał się w ogóle zajmować swoją rodziną, stał się wielkim egoistą, nie cieszyło go wiele rzeczy, nie miał już potem żadnych związków uczuciowych. Nie okazywał agresji, ale nie okazywał również żadnego uczucia. Interesowała go potem własna choroba, żeby szybko z niej wyszedł, żeby poszedł do pracy, dlatego, że on nie ma pieniędzy i pieniądze, o. I bardzo ciekawy wniosek oni wywiedli, oczywiście on jest nadal pewnie do udowodnienia, że po prostu w płatach czołowych mamy umiejscowioną moralność.

W mózgu, taki ośrodek?

Tak. Czyli, że jest to fizyka. Bo to jest ciało – mózg. Przedziwne. Często o tym myślę. Może znajdę ten artykuł kiedyś... Uprę się, pójdę na Narodowej, usiądę przy Starych Browarach...

„Problemy”, tak?

„Problemy”.

No ciekawe, rzeczywiście. Ok, dziękuję pani serdecznie za wywiad.

Pewnie tak jak mówiłam, jestem taka inna...

Powiem pani, że jakby wszystkie historie są... Każda jest zupełnie inna, naprawdę. One się nie powtarzają. Tylko jeszcze muszę panią zapytać o wykształcenie. Jakie pani ma wykształcenie?

Średnie. Wyższe nieukończone.

I z jakiego miasta pani jest?

Urodziłam się w Żyrardowie, ale od maluskiego wychowywałam się w Warszawie.

I ma pani sześćdziesiąt jeden lat, tak?

Tak.